

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5
Dziennik wychodzić będzie co tydzień, w sobotę.

N^o 40 i 41.

DZIEŃ 27 GRUDNIA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłaszania się dotyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przysyłanie pieniędzy, mają być adressowane : à M. Alphonse Potrykowski, rue Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

OD REDAKCYI.

Wiadomości Polskie będą wychodziły od Nowego Roku co tydzień, w sobotę.

Format numerów pozostaje jak dotąd, półarkuszowy; cena zaś prenumeraty podwyższona, będzie wynosiła : na kwartał fr. *pięć*, na półroczne fr. *dziesięć*, i tak dalej.

Ci z pomiędzy Szanownych Prenumeratorów, którzy już przysłali opłaty na rok przyszły, dołożą po fr. 2, na każdy kwartał opłacony.

Numerów należne za kwartał bieżący, a w ciągu jego niewydane, dopełnione będą dodatkami do numerów kwartału przyszłego.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów, tak o uiszczenie się z opłat za kwartał upłyniony, jakoteż o pośpiech w nadsyłaniu prenumeraty na rok przyszły; zmuszeni bowiem jesteśmy oświadczyć, że kto do dnia 20 stycznia 1857 r. należności za kwartał pierwszy tegoż roku nieopłaci, temu dziennik dalej nie będzie posyłany.

SŁÓW KILKA

Z POWODU MOWY KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

Rozpoczęte w pierwszych miesiącach bieżącego roku konferencye paryżkie dawały niektórym z nas nadzieje, że sprawa polska, cóżkolwiekby, zapomnianą niebędzie. Te, które niebawem w Paryżu rozpocząć się mają, niewzbudzają tych nadziei w żadnym, o ile wiemy, z Polaków. Niesmucimy się tém bynajmniej. W życiu publicznem jak prywatnem nie szkodliwszego jak takie oczekiwania, które w skutku przynoszą tylko nowy zawód i zniechęcenie.

Powiadają, że oderwani od rzeczywistego świata, z rozdrażnioną cierpieniem fantazyą, zwykliśmy rachuby nasze polityczne i działania, w powietrzu, o mgły i chmury zaczepiać. Lubimy wiązać je z najodleglejszymi podobieństwami, często nawet niepodobieństwami. A niezwracamy uwagi na to, co przed nami jest, co jest w naszej możliwości, *jeszcze* w naszym ręku, co przynosi skromny i powolny pożytek, postęp albo też obronę od złego. Dzisiaj zdaje

się, jakoby Opatrzność, chcąc uleczyć nas z tego usposobienia, które do samoistności politycznej doprowadzić nie może, umyślnie stawia nas w położeniu, gdzie odjęte są wszelkie z zewnątrz widoki, i zmusza nas do pracy u siebie, nateraz jedynę, przez którą naród broni się, rośnie i dojrzewa. Pracy, o jakiej tu wspominamy, jest w kraju, i w emigracyi nawet, bardzo wiele. Trudna jest, dla nas mianowicie, co bez pewnego szalu nie dotąd robić nieumieliśmy. Niemniej przeto każdy ją dla siebie, w swoim zakresie, wynajdzie, kto tylko zechce się uważać za jedne kółko w wielkiej machinie narodowej, i kto nieodrzuca drobnych korzyści publicznych, « choć one od razu do odbudowania Polski nieprowadzą. » Napoleon I, mówi jeden z najpoważniejszych historyków, dlatego głównie wahał się Polskę odbudować, że widział w nas wiele zalet do wojny, a mało takich, które narodowi w pokoju są potrzebne.

Gdybyśmy, ze szkodą rzeczy publicznej a z ujmą naszemu obowiązkowi, szukali poklasków, nieustawialibyśmy w naszych żalach, na niesprawiedliwość, niebaczność i niepoznanie własnego interesu, w Sprzymierzonych, iż Polski w ciągu tej wojny nieodbudowali. Wolimy iść za przykładem Księcia Czartoryskiego. W ostatniej swej mowie wyliczając przyczyny, dla których sprawa polska żadnych z tej wojny nieodniosła korzyści, na pierwszym miejscu położył on własne nasze zaniedbanie. Nie w naszej bowiem jest możności poprawić obcych; naprawmy raczej samych siebie. Oskarżając Sprzymierzonych że o Polsce niemyśleli, nienarażajmy się aby nas zapytano : « a ilu was było co w tej wojnie o Polskę myślało, i tego czynem dowiodło ? »

Niekładziemy tych słów aby jątrzyć; broń Boże! Ale znając naszą skłonność (skłonność u narodów pogrzebionych zwyczajną) w obcych tylko winy szukać, siebie wciąż uniewinniać, uwielbiać, i tém uwielbieniem zaduszać się, pragniemy aby trzeźwo rozpatrywano się w stanie sprawy naszej, w jej potrzebach, w jej niebezpieczeństwach, i w naszym obowiązku. I nielekajmy się aby cudzoziemcy wyznania win naszych nieschwycili jako broń przeciw nam. Kto jest w stanie słuchać prawdy, dla siebie gorzkiej, ten daje dowód, że jest zdrow moralnie, lub że do tego zdrowia przychodzi.

Co przyjdzie nam, co za pożytek sprawie, z czczych tylko żalów na obcych? Jak w tych « jeremiaszowych psalmach » znaleźć naukę: gdzie w przeszłości zbłądziliśmy, czego zaniedbaliśmy? Jak z nich wydobyć upomnienie: czemu w przyszłości zapobiegać, co zawczasu gotować? Dlaczego historia nasza ma być tylko źródłem westchnień lub osobistych niechęci, a nigdy politycznego

doświadczenia? Dobrze jest, że opinia narodu obrzuca klątwą imiona tych co w odległej przeszłości rzecz publiczną zatracili; ale byłoby lepiej jeszcze gdyby przywykła złorzeczyć tym wadom i niedostatkom naszym, co i w przeszłości nas zgubiły i w przyszłości znowu niejedną klęskę zadać mogą.

Niepiszemy tym razem historyi trzechletnich w ciągu wojny polskich usiłowań; chcemy tylko dołożyć jedną uwagę, która się nam z okazji wspomnianej mowy nasuwa. Kiedy przez rok 1854 i 1855ty, choć po temu była sposobność, niepostawiliśmy nic o siłach własnych, musimy przyznać, żeśmy znowu jak dawniej, czekali z ust obcych czarodziejskiego słowa, które nas miało do czynu pobudzić, a w duszy naszej niestało siły, aby to słowo wymówić. Co za Księztwa warszawskiego o nas powiedziano, że żyjemy nie w sobie, ale obok siebie, poza sobą, to i dzisiaj podobno jest prawdą.

« Wypadki — mówią nam jedni — zaskoczyły nas niespodziewanie. » Być może; ależ te wypadki mogą się ponowić, i ktokolwiek spokojnie ocenia stosunki państw europejskich, przyzna, że wcześniej czy później, jest w nich zaród nowej przeciw Rossyi wojny. « Trudno było, — odpowiadają drudzy, — rozeznąć się w tej sprzeczności emigracyjnych opinii: kto widział prawdziwie, a kogo zbłąkała zawiedziona miłość własna? » Naszém zdaniem, te drobne i często lichy powody, które w emigracji, w ciągu wojny, opozycją podtrzymywały, znikłyby niepostrzeżone w obec szczerzego i skutecznego poparcia zła, z kąd przyjsć było powinno. Ucichły one z przygaszającymi na zachodzie, z rozszerzającą się na wschodzie formacją polską, a dziś, w pół roku niespełna po skończonej wojnie, już o nich niesłychać.

Niesłuszna więc, powtarzamy, obwiniać czy wypadki które wbrew ludzkiemu obrachowaniu przysły, czy też emigracją że różnego była mniemania. Słuszniej byłoby powiedzieć z jednym ze starych naszych kronikarzy: « Szlachta zawsze nato łatwie przypadnie aby nic nie dać. » Jak dzisiaj tak i w ubiegłych Polski epokach niebrakowało ludzi i argumentów dowodzących jasno że « lepiej nic nie robić bo to się na nic nie przyda. » W pierwszej połowie XVIII wieku ta maxyma była u nas powszechnie uznawaną; była regułą polityczną naszych sejmujących i prawie całego narodu. Wiemy też do czego nas doprowadziła.

LITERATURA KRAJOWA.

Dla lepszego pojęcia terażniejszego stanu literatury naszej, trzeba rzucić okiem na jej pochodź przynajmniej w ciągu drugiej ćwierci bieżącego wieku.

Wypadałoby może zastanowić się naprzód, co właściwie przez literaturę rozumieć należy, i jak znaczenie literatury jest dzisiaj rozumiane w kraju; ale wolimy odłożyć to na później, albo raczej zostawić żeby się samo w rozwijaniu rzeczy wyjaśniało: teraz zajmijmy się stronną zupełnie zewnętrzną przedmiotu, będziemy śledzili postępcowy ruch piśmiennictwa, czyli wzrost potrzebowania i dostarczania płodów literackich.

W krajach przodkujących nam na drodze cywilizacji ostatnich wieków, czytanie oddawna weszło w rządek po-

trzeb codziennych, pisanie zaśm musiało także wejść w poczet zatrudnień nieustannych, regularnych, krótko mówiąc rzemieślniczych. Skoro społeczność potrzebowała ciągle pewnej masy umysłowego wyrobu, musiała utworzyć się klasa ludzi oddanych stale robocie umysłowej, a tym sposobem piśmiennictwo wciągnięte na koło obracające się dzienną pracą i płacą, wypadło w ten obręb, gdzie kapitał i widok zysku są przemożnymi rządcami wszelkiego ruchu.

Czy to jest źle lub dobrze, czy słusznie tak być powinno i kiedyś inaczej być nie może, o tém niemyślimy tu rozprawiać; dosyć że w Polsce długo tak nie było, i bez wielkich zmian w życiu narodowem być niemogło. Mieliśmy naszą literaturę starą dość zamożną, rosła ona bujnie w nowszych czasach, po utracie niepodległości kraju, moralne siły narodu w niej szukały organu i objawiały się świetnie; ale wszystko to szło jeszcze u nas, jak niegdyś powszechnie, innym, różnym od nowoczesnego trybem.

Główną cechą tej różnicy można najdotykałniej dostrzedz w stosunkach autorów z nakładcami. Myśl, zdolność, intencja i praca autora, nigdy niestanowiły przedmiotu targu między nimi; dzieło niebyło nawet materialną własnością swego twórcy. Jak Biblia, Iliada, Kroniki stare, tak i płody piór nowoczesnych na użytek publiczny przeznaczone, nienależały do nikogo, były podobne do rzek i strumieni, których woda dla wszystkich płynie, chociaż ten kto ją zaczerpnie i poda, ma prawo za wiadro i przyniesienie żądać nagrody. Księgarze handlowali nie skarbem samym, ale skrzyneczkami, w których się zamykał: książka tylko jako papier i druk była towarem. Księgarz, wydawca, nakładca niekierował pracą pisarską, nierobił z autorami kontraktów podobnych tym, jakie krawcy zawierają z fabrykantami sukna lub innych tkanin, o dostawę oznaczonej ilości, na oznaczony czas i za oznaczoną cenę, dla dogodzenia kaprysom zepsutego smaku, albo dla psucia go byle zyskać na modzie.

Kwestya zawisłości piśmiennictwa od widoków przedsiębiorstwa zyskowego, często teraz odzywa się w dziennikach krajowych; słowami z nich wziętemi będziemy popierali nasze myśli.

« Honoraria autorskie — mówi jeden bardzo właściwy sędzia w tej rzeczy — są zjawiskiem niedawnych czasów; przed 1830 rokiem, zapisywano sobie jako osobliwość, że Nathan Glücksberg zapłacił za rękopism gotowej powieści *Jana z Tęczyna*, pięćset dukatów, gdy Leleweł oddawał bezpłatnie swoje rękopisma, aby Józef Zawadzki był tylko *łaskaw* drukować.... Współpracownictwo do pism naukowych było bezpłatne, i kończyło się gratisowym egzemplarzem, a wyjątkowym sposobem dla rozgłosnego imienia autorów, robiono odbitki ich artykułów. »

Autorowie, bądź z powołania, bądź z zamiłowania oddający się naukom i pracom literackim, pisali z uczucia potrzeby publicznej, z przekonania że niosą pożytek narodowi i człowieczeństwu, niekiedy dla sławy lub rozrywki, nakoniec pod siłą prawdziwego natchnienia. W takim jeszcze stanie rzeczy zabłysnął ten promyk wielkiej poezji naszej, który prędko porwany burzą z przed olśnionych jego blaskiem oczu krajowych, rozplomieniał się już na obcej ziemi.

Dzienniki, czyli ściślej mówiąc gazety, jak np. *Kurier Wileński*, *Kurier Warszawski*, i t. p., niewkraczały

w dzielnicę literatury istotnej, ograniczały się do ogłoszeń rządowych, wiadomości zagranicznych i doniesień miejscowych. Czasopisma były nieliczne, bez związku między sobą, bez działania na rozleglejszą przestrzeń, i bez zabezpieczenia sobie bytu. *Tygodnik Petersburski* celował redakcją, miewał najwięcej artykułów pisanych oryginalnie po polsku, i stał najmocniej. *Dziennik Wileński*, zasilał się głównie tłumaczeniami, szukał podpory w swojej części techniczno-przemysłowej, a był swój szczególnie był winien wytrwałości i dobremu chęciom swojego wydawcy A. Marcinowskiego. W Warszawie, pisma czasowe były prawie chwilowemi, zawiązywały się i nikły prędko, zawsze dla jednej i tej samej przyczyny, dla braku funduszków. « Wybornie redagowany przez J. K. Ordyńca *Dziennik Warszawski*, ratował się puszczając w świat odbitki z ciekawszych lub ważniejszych rozpraw swoich, ale nakoniec musiał ustać, bo w ostatku miał tylko ośmnastu prenumeratorów. » — O pismach Poznańskich, Krakowskich, Lwowskich, w innych częściach kraju ani słychać niebyło.

W tym jednak czasie poczyniała już znacznie objawiać się nieznaną dawniej u nas skłonność. Ojcowie nasi, dla których książka była tylko zatrudnieniem poważnym, wynikającym z obowiązku lub założonej sobie pracy naukowej, spędziwszy najlepsze swoje lata w otwartym na wszystkie strony pól życia, smutnie i cicho zachodzili w starość, radzi bardziej rozpamiętywać niżeli czytać; ale młode pokolenie, zrodzone w domu niewoli, właśnie zbliżając się do pełni życia, znajdowało wszędy dla działalności swojej bardzo ograniczoną przestrzeń i musiało gdzie indziej szukać zapełnienia chwil próżnych. Im bardziej świat rzeczywisty staje się zacieśniony, tem gwałtowniej umysł ludzki rozszerza sobie świat zmyśleń. Pokolenie to przytém wychowane pod znacznym wpływem francuzczyzny, potrzebowało żywiołu, bez którego szczególnie salony i buduary obejść się nie mogą. Czytanie dla zabawy, dla rozrywki, dla zabicia czasu, dla śmiechu lub też w samotności, dla przedmiotu do rozmowy dobrego tonu, wchodziło coraz bardziej w zwyczaj, w modę, w nałóg i niemal w powinność. Literatura nasza mało miała zapasu na dostarczenie karimi tak obudzonemu apetytowi, « W przeciągu lat piętnastu, od 1815 do 1830 r., wyszło zaledwie 15 powieści oryginalnych dość szczupłego rozmiaru, co w przecięciu po jednej na rok wynosi » — a tu po jednej na miesiąc byłoby za mało. Jan z Tęczyna, Pojata, Pan Starosta, Nałęcz, Władysław Lokietek i kilka innych rozmaitej wartości, tak zwanych wówczas romanów, raz odczytane poszły na spoczynek, gdy tymczasem cudzoziemskie plody mocno zastrzały ciekawość. Była to epoka Byrona, Moora, Waltera-Skota, Coopera, Waschingtona-Jrwinga i wielu innych znakomitych pisarzy. Przekłady z angielskiego i oryginalne utwory francuzkie, ożywiony niezmiernie za Restauracyi ruch księgarski, słał massami z Paryża i Bruxelli na północ.

Młodzi nasi literaci, którzy dla czasopismów miejscowych tłumaczyli, a niekiedy kompilowali lub skracali rozprawy o romantyzmie i klassycyzmie, o handlu zakazowym, o drenowaniu i t. d., uczuli ochotę do przepolszczania francuzkich, prze francuzionych angielskich i amerykańskich, a po części i niemieckich romanów. Poczęła się natenczas robota, która w Warszawie weszła prędko

na tor fabryczny. « Franciszek Salezy Dmochowski, własnych i cudzych przekładów odbił w przeciągu dwóch lat 25 tomów, płacił tłumaczom po zł. pol. 200 za tom, i zarobił 20,000. » Inni wydawcy mniej byli hojni, « ledwo ofiarowali od 80 do 150 zł. » Tłumacze, którzy probowali własnym nakładem lub za pomocą prenumeraty drukować, wychodzili jeszcze gorzej. Obudzona chęć do pracy literackiej, trudności materyalne napotymane w tym zawodzie, wyobrażenie zresztą ogólne, bez różnicy i określenia, że literatura czyli raczej natężony ruch pismienictwa jest miarą cywilizacji i oświaty w narodzie, wywoływały bolesne narzekania na szczupłość liczby czytelników. Między młodymi naówczas pisarzami było przyjętym hasłem: zaostrać i rozszerzać ile możności chęć do czytania. Wielu poglądając na ruch pismienictwa w krajach cudzych, powtarzało z ciężkiem westchnieniem: « kiedyż to u nas tak będzie! — Ale obok tych westchnień były inne, gorętsze, i tym pierwój stało się zadość.

Wojna o niepodległość przerwała wszelkie roboty i usiłowania literackie. Wielka epopeja narodowa pisała się krwią pod Grochowem, Dembem, Ostrołęką, Boremlem, Wilnem, Szawłami, — muzy ucichły. Chłopcy roznoszący dzienniki po ulicach Warszawy, wołali: « Zwycięstwo pod Iganiami! — Ciekawe wiadomości z Litwy! — Okropna śmierć Dybicza! » — Pióra warszawskich pisarzy od sporu romantyków z klassykami, odwróciły się do wcale innych rozpraw.

Po wojnie, długo jeszcze na całym obszarze nieszczęśliwej ziemi naszej rozlegał się szczęk kajdan, krzyk porwanych dzieci, płacz głuchy tłumów towarzyszących wiedzionym na szubienicę albo na rozstrzelanie, — rzeczywistość straszna, która jeszcze niezaginęła tyle żeby w pieśni mogła ożyć. I długo niebyło tam ani pieśni, ani słowa szerzonego drukiem.

Pismienictwo polskie wywędrowało na zachód. Emigracya miała w łonie swoim wszystkich głównych poetów naszych. Ich naczelnik nadał poezji narodowej znaczenie kapłaństwa i nazwę poety podniósł do wysokości *wieszcz*a. Inni pisarze zajęli się zebraniem za świeżej pamięci dziejów ostatniej walki, albo poświęcali *wieczory pielgrzymie* pisanu moralno-dydaktycznych uwag. Pokazały się nawet później powieści i romanse. W ogólności jednak, literatura książkowa była bardzo szczupłą w porównaniu tej literatury przelotnej, która zasypuje swą drogę mnóstwem arkuszy, ćwiartek i świstków, rzadko kiedy po raz drugi czytanych. Zawrzał w tułactwie ruch piór, jakiego Polska nigdy, nawet za czasu klótni katolików z dyssydentami, nieznała. Dzienniki, broszury, i wszelkiej formy rozprawy polityczne, złożyły prędko ogromne stosy druków, które dziś u niewielu wytrwałych zbieraczy zgromadzone całkowicie, oczekują łaskawego bibliografa, aby je zaciągnął w inwentarz literatury polskiej. Mają one prawo wejść do tak poważnej skarbnicy? — To rozwiąże ten, kto znowu za lat 25 będzie zastanawiał się nad puszczną przekazaną potomności przez dzisiejsze dziennikarstwo krajowe. Cokolwiek bądź, pismienictwo emigracyjne zasługuje tu ztąd na uwagę, że wywarło na kraj wpływ, który zrazu przeważny, później słabszy i stłumiony, dotychczas jeszcze, lubo pod formą bardzo odmienną, daje się czuć w różnego rodzaju plodach literackich.

Kraj, ledwo dopiero w roku 1836 począł dawać znaki pismiennego ruchu. Pominąwszy Tygodnik Petersburski, w którym jednak ciekawe zachowały się ślady, i wrażenia jakie sprawiało na umysłach krajowych echo sporów emigracyjnych, i zawiązującej się przeciwniej im dążności, trzeba naprzód rzucić okiem na Wilno. Tu przetrwała najmocniej tradycja usiłowań, pojęć i życzeń literatów ostatnich lat przedwojennych, tu szczególnie wzmagał się na siły ten kierunek, co miał opanować całe pismienictwo dzisiejsze, tu wreszcie zajął pierwsze stanowisko i rozwinął niesłychaną swoją czynność, człowiek przeznaczony na sternika i odpowiedzialnego reprezentanta bieżącego okresu literatury naszej. Mówimy o Józefie Ignacym Kraszewskim. Cechą takich ludzi przeznaczenia jest to, że im wszystko niezmiernie łatwo idzie i nigdy prawie nieczują zmordowania. Tym sposobem tylko wytłumaczyć sobie można zadziwiającą płodność, wielostronność i pracowitość pisarza, nad którym bliżej znajomi zdumiewają się, nieumiejąc pojąć jak mu czas i siły wystarczyć mogą.

Kraszewski począł dzieła swe ogłaszać pod przybranem nazwiskiem Kleofasa Fakunda Pasternaka. Pierwsza jego powieść ukazała się na początku r. 1831, w chwili niekorzystnej dla płodów imaginacji, kiedy rzeczywistość zajmowała tak mocno, kiedy chwytało z rąk do rąk i przepisywano tajemnie exemplarzyk dawniej instrukcji dla kosynierów. W ciągu trzech lat następnych wydał jeszcze kilka powieści i obrazów historycznych, ale te nie miały szerokiej sławy. Dopiero po dwuletniej przerwie, widzimy go ukazującego się na polu pismienictwa z nowym zapalem i z szybko rosnącym powodzeniem. Znakomity jego utwór *Poeta i Świat*, drukowany w Poznaniu 1839 roku, zyskał mu powszechną wziętość. Współcześnie drukował w Wilnie swoje Poezye; Wędrowki literackie, fantastyczne i historyczne; Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy; Historią Wilna; Szkice obyczajowe i historyczne; Fantazye dramatyczne; Obrazy z życia i podróży; Studya literackie, i wiele innych dzieł których liczba dziś sto tomów przechodzi. Zrobił był nawet układ z Zawadzkiem dostarczania co miesiąc jednej oryginalnej powieści, i lubo zupełnie zamiarowi niepodał, wydał jednak ich w ciągu r. 1841 ośm, z których trzy tylko były przedrukami ogłoszonych dawniej. Nie to mu nieprzeszkadzało pisywać razem do Tygodnika Petersburskiego, i przyłożyć się silnie do podniesienia pismienictwa czasowego na miejscu. *Wizerunki i roztrząsania* naukowe, wydawane przez Szydłowskiego od r. 1836, a dawnym obyczajem zasilające się najwięcej tłumaczeniami z pism francuzkich, ustały w r. 1840. Zaraz w roku następnym, Zawadzki począł wydawać *Athenaeum*, pismo zbiorowe, które odznaczyło się doborem przedmiotów i talentem prawie wszystkich znakomitszych wówczas pisarzy krajowych. Kraszewski naprzód jako główny redaktor, potem jako wydawca na swoją rękę, prowadził to pismo do roku 1850. — Obok tego, Kazimierz Bujnicki, znany już zaszczytnie ze swoich Wędrowek po małych drogach, czyli szkiców obyczajowych, wydawał (1841-9) *Rubon*, pismo poświęcone pożytecznej rozrywce. Wychodziły także: *Radegast*, pismo zbiorowe wydawane przez A. H. Kirkora (1843); *Bigos hullajski*, bzdurstwa obyczajowe, przez Szczeniowskiego (1844-50); *Pamiętnik naukowo-literacki*, pod redakcją R. Podberskiego (1849-50).

Do pism zbiorowych możnaby jeszcze dodać publikacye coroczne, jak *Noworoczniki literackie* ks. Krasieńskiego; *Rusalka*, A. Grozy; *Znicz*, *Biruta* i *Rimembranza*, Krzeczowskiego; *Linksmine*, prace literackie, i t. d. W tych zbiorach i osobno wychodziło niemało utworów rymowanych, które ani dla siebie, ani dla imion swych autorów niezasłużyły na pamięć. Z pomiędzy nich przetrwał dotychczas podobno tylko *Kirgiz* Gustawa Zielińskiego. W miarę jak poezya wędla i drobniała, rosła i krzewiła się powieść, a w ogólności proza opisowa. Pióra krajowe ośmielone jakoś nagle, rzuciły się do oryginalnego powieściopisarstwa, niezawsze jednak, albo rzadko kiedy z dobrem powodzeniem. Zajaśniały nad inne i chlubne miejsce w literaturze naszej zajęły: *Obrazy litewskie* Ignacego Chodźki; *Powieści* i dzieła estetyczne M. Grabowskiego; *Doktor Panteusz*, *Zaścianek* i rozmaite humorystyczno-obrazowe opowiadania Johna of Dycalp, czyli Placyda Jankowskiego; *Dwa wieczory* pani starościny Olbromskiej, *Sen w Podhorcach* i inne utwory Chołoniewskiego; *Pisma* pod imieniem Żegoty Kostrowca, *Legends*, *Teka rozmaitości*, *Pielgrzymka do ziemi Świętej*, *Rachel*, powieść, i t. d. księdza, później metropolity, Hołowińskiego. Przybyły następnie pełne talentu powieści Szyrmera, pod imieniem jego żony ogłaszane. Najbardziej zaś podparli ten rodzaj, Józef Korzeniowski i Henryk Rzewuski. Pierwszy z nich, autor znamienitych komedyi i dramatów, rozwinął talent swój świetnie pod tą nową formą; drugi utworzył nawet osobną u nas szkołę. Obrazy Kraszewskiego z miejscowości krajowej brane, dały przykład, z którego wziął swój początek, na nieszczęście prędko zaniedbany pochop do takich opisów, jak Alexandra Przezdzieckiego *Podole*, *Wołyń* i *Ukraina*. Położył z kolei wypada, podobne, ale już poważniejsze i bardziej naukowe zajmowanie się swoją ziemią, które okazują: *Rzut oka* na źródła archeologii krajowej, a bardziej jeszcze *Opisanie powiatu Borysowskiego* przez E. Tyszkiewicza, *Litwa* pod względem starożytnych zabytków, L. A. Jucewicza, i t. d. Z pomiędzy dzieł dłuższej pracy i nauki wspomnieć należy: M. Balińskiego *Opisanie* statystyczne i *Historią* miasta Wilna; Narbuta Teodora *Dzieje* starożytne narodu litewskiego i *Pomniki* do dziejów litewskich; Narbuta Justyna *Dzieje wewnętrzne* narodu litewskiego; Jaroszewicza *Obraz Litwy* pod względem cywilizacji; Jochera *Obraz bibliograficzny* literatury i nauk w Polsce. Pomijamy wiele innych dzieł i wydań, bądź że będziemy mieli sposobność gdzieś indziej o nich powiedzieć, bądź że należą do rzędu specjalnie naukowych.

Kiedy tak szły rzeczy na Litwie, w drugiej stronie Polski, w Księstwie Poznańskim, szerzył się żywszy, ale innego kierunku i charakteru ruch pismieniczny. Pierwszy popęd, czysto literacki, dał jemu zacny mecenas literatry narodowej, E. Raczyński. Zachęceni przez niego ludzie zdolni i uczeni, zakładali pisma czasowe, pomiędzy którymi były takie co długo i świetnie stały. Najpierwszy z nich ukazał się w r. 1834 *Przyjaciel ludu*, Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości, wydawany w Lesznie przez lat 16, a pomimo swego tytułu więcej właściwy dla klas oświeconych i wybornie przez lat kilka redagowany. Obok niego zjawiała się w r. 1837 i towarzyszyła mu do końca *Szkółka niedzielna*, pisemko prawdziwie ludowe, pod redakcją ks. Borowicza, dobrze odpowia-

dające swemu celowi. W Poznaniu, *Tygodnik literacki*, początkowie prowadzony przez Józefa Łukaszewicza i Poplińskiego, przeszedłszy w 1838 r. pod redakcją Wojkowskiego, stał się organem demokracji, filozofii i socjalizmu, przeżył swego wydawcę i dotrwał do r. 1847, *Orełownik naukowy*, redagowany przez J. Łukaszewicza i Poplińskiego, a zasilany piórem Trentowskiego, wychodził lat pięć (1840-5). Współczesny jemu *Dziennik domowy*, wydawany przez Kamińskiego i Morawskiego, był przeznaczony szczególnie dla kobiet. *Rok*, pismo filozoficzno-demokratyczne, pod redakcją Dembowskiego, powstało świetnie w 1844, upadło w 1846 r. W tymże roku 1844 pokazało się pismo zbiorowe *Żywie*. W r. 1845 zaczęły wychodzić: *Obrona prawdy*, pismo miesięczne religii i literaturze poświęcone, tudzież *Przegląd Poznański*, oznaczony charakterem wyłącznie katolickim. Rok 1846, w skutek wypadków politycznych położył koniec niemal wszystkim tym różnobarwnym dążności organom. Niektóre z pism, jak *Przyjaciół ludu* i *Szkołka niedzielna*, przetrwały do roku 1850; niektóre jak *Krzyż i Miecz*, *Wielkopoleń*, *Gazeta Polska* i inne, tworzyły się nanowo i prędko doświadczały smutnego losu. W kwartał po upadku *Gazety Polskiej* powstał jeszcze w r. 1850 *Goniec Polski* i przeżył lat trzy. Po jego zgonie, z pism codziennych pozostała sama tylko urzędowa *Gazeta Poznańska*, a z pism czasowych ciągnie się dotychczas *Przegląd*. — W pomyślnych swoich czasach Poznań wzbogacił literaturę wielu ważnymi dziełami. E. Raczyński wydawał: Bibliotekę klasyków łacińskich na polski język przełożonych; *Obraz Polaków i Polski w wieku XVIII*; *Podróżę Jakóba Sobieskiego*; *Pamiętniki Paska*; *Podróż do Turcji*; *Wspomnienia Wielkopolski* i t. d., Karol Libelt ogłosił: *Kwestyę żywotną filozofii*; *Feleton polityczno-literacki*, *Estetykę* czyli *umiejętność piękne*, i *Pisma pomniejsze*; — Józef Łukaszewicz: *Dzieje kościoła wyznania helweckiego w Litwie*; *Historyę szkół w Koronie i W. Ks. Lit.*; *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania*; *Wiadomości histor. o Dyssydentach w Poznaniu*; *O kościołach Braci Czeskich w Wielkopolsce*; — J. Moraczewski: *Dzieje rzeczypospolitej polskiej*; — Trentowski: *Chowaniec*, *Demonomanię*, *Myślinię* i inne pisma swoje, które wówczas czyniły wrażenie na umysłach, i nadały pewne piętno całemu okresowi, w którym Poznań główne przewodnictwo trzymał.

Podobna niemal była kolęj Krakowa, z tą różnicą, że wpływ emigracyjny i ruch polityczno-pismieniczny skończył się tam pierwsi, bo za wejściem wojsk austriackich w 1836 r. Przed tą katastrofą wychodziły, oprócz urzędowej *Gazety Krakowskiej*, wielorakie pisma czasowe: *Pamiętnik Krakowski* nauk i sztuk pięknych; *Pamiętnik powszechny* nauk i umiejętności; *Pamiętnik naukowy*, Lesława Łukaszewicza; i mniejszej wagi, jak *Tygodnik Krakowski*, pismo poświęcone literaturze i wiadomościom politycznym; *Zbieracz* literacki i polityczny, i t. d. Później pokazywały się: *Dwutygodnik* literacki, pod redakcją Kurowskiego; w roku 1848, *Jutrzenka*, gazeta codzienna, i inne krótko-trwałe publikacje tego rodzaju, aż dopiero w listopadzie tegoż roku zjawił się *Czas*, który do dziś dnia cieszy się powodzeniem. Pod względem literatury nadobnej Kraków przysłużył się wydaniem poczyty Olizarowskiego i Edmunda Wasilewskiego,

tudzież powieści Nowowiejskiego. Z pomiędzy zaś dzieł nauki i pracy, dostarczył: Grabowskiego Ambrożego, *Opis Krakowa* i inne jego historycznych dokumentów wydania. — Helcla, *Rys postępów prawodawstwa karnego* i *Kwartalnik naukowy*, jedno z najpoważniejszych pism polskich. — Kremera J., *Rys fenomenologii ducha*; *Listy z Krakowa*; *Wykład systematyczny filozofii*. — Łukaszewicza Lesława, *Rys dziejów pismienictwa pol.* — Mieczysławskiego H., *Pisma polityczne* i *Muczkowskiego J.* *szacowne filologiczne i literacko-historyczne prace*. — Wysznińskiego Michała, *Charaktery rozumów ludzkich*; *Metoda Bakona*; *Pomniki historii i literatury polskiej*; *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*; i na wielkie rozmiary rozpoczęta, lecz mimo ośmiu już wydanych tomów, nieukończona *Historia literatury polskiej*. Pomijamy tu *Roczniki Towarzystwa Naukowego* i *wydziału lekarskiego*, jak niemniej dzieła specjalno-naukowe, których Uniwersytet Krakowski kilka gruntownych dostarczył.

Daliej od granic zachodnich odsunięta Galicya, nieokazała pochopu ani do filozofii niemieckiej ani do pismienictwa dziennikarskiego. Powaga Zakładu naukowego imienia Ossolińskich, ogarnęła Lwów i jego okęg umysłowy. *Czasopism naukowy*, wydawany przez ten Zakład od 1828 r. uległ razem z następcą Ks. Siarczyńskiego, Konstantym Słotwińskim, ciężkiemu ciosowi w r. 1834. *Biblioteka* tegoż Zakładu, pismo poświęcone dziejom, bibliografii, rozprawom i wiadomościom naukowym, jako dalszy ciąg *Czasopismu*, poczęta w r. 1842 trwała z przerwami do r. 1848. Wychodził przytęm *Dziennik mół* wydawany przez Kulczyckiego; zjawił się w r. 1849 *Pamiętnik gospodarski*, pod redakcją Stanisława Przylęckiego, a w roku następnym *Pamiętnik literacki*, również tygodniowie przez Doktora J. Szlachetowskiego wydawany: oba te pisma skończyły się z rokiem 1850. — Obudzające się życie pismienictwa polskiego dało się tu uczuć szczególnie w obfitym napływie utworów rymowych i powieści. Obok wierszy J. Goczałkowskiej, Bajek i ballad Pajgerta, poczyty Szadbeja, odznaczają się Ujejskiego Karola *Kwiaty bez woni*, *Liście zwiedle*, *Modlitwa więźnia* i t. d. Pomiedzy powieściami celują powieści i obrazy Leszka Borkowskiego, J. Dzierzkowskiego i A. Górczyńskiego. Najwięcej drukarnie lwowskie dostarczyły szacownych nabytków dla historii polskiej, tak w wypracowanych pismach, jako w wydaniach dawnych rękopisów. Wspomnimy tu: Chodynickiego, *Dykcjonarz uczonych Polaków*; *Dzieduszyckiego* Maurycego, kilka szacownych historycznych monografii; różne prace Alexandra Batowskiego, Dunina Borkowskiego, Stanisława Przylęckiego; z wielką nauką i z niepospolitym talentem pisane *opawianania* i dramata historyczne Karola Szajnoch, jako to: *Jan III w tunie S. Szczepana*, *Bolesław Chrobry*, *Pierwsze odrodzenie się Polski*, *Jerzy Lubomirski*; — nakoniec dzieło ogromnej pracy i erudycji Augustyna Bielowskiego *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*.

Pozostaje nam teraz rzucić okiem na Warszawę; ale ponieważ wymaga to razem kilku uwag ogólnych i wprowadza już w okres bezpośrednio złączony ze stanem obecnym, rzecz tę odkładamy do następnych artykułów.

LITERATURA EMIGRACYJNA.

Otrzymałmśmy od jednego z Szanownych ziomków list poczynający się w słowach :

« W miesiącu lipcu r. b. wyszło z druku dzieło Pana Mierosławskiego pod tytułem : *De la nationalité Polonaise dans l'équilibre Européen*, z wielu względów niepospolitej wagi i zasługi. Moznaby więc dziwić się temu, że w dzienniku *Wiadomości Polskie*, zdającym sprawę z pracujących się Polski, dotychczas jeszcze żadnej o niem nie było wzmianki.

« Nieczując w sobie powołania do krytyki, nieśmiałym występować ze szczegółowym rozbiorem tego dzieła. Jeśli zaś ośmielałm się pod względem historycznym uczynić jedną uwagę, albo raczej wytknąć błąd w książce P. Mierosławskiego, to jedynie dlatego, że w tém miejscu wkacza w obręb filologii, mojej ulubionej *zabawki*. »

Musimy tu usprawiedliwić się z czynionego nam zarzutu. Dzieło P. Mierosławskiego wyszło w kilka miesięcy po zawarciu pokoju, a zatem niemogło znaleźć u nas wzmianki pod rubryką kwestyi politycznych, które już były zamknięte, do literatury zaś polskiej, jako pisane po francuzku, ściśle mówiąc nienależy. Bynajmniej przeto niemyślimy ujmować wartości dziełu ; owszem, dlatego właśnie że widzimy w niem mnóstwo przedmiotów zasługujących na głębsze zastanowienie się i ścisły rozbiór, niechcielismy dotykać go pobieżnie. Są tam nietylko całe rozdziały, ale stronicie i okresy godne osobnych rozpraw, do których teraz jakoś nie pora, przynajmniej nam brak sił i ochoty.

« Prawda — powiada nasz korespondent, że P. Mierosławski mylił się, jak to mówią Francuzi, w bardzo dobrem towarzystwie, bo błąd o którym tu nadmienię, podziela z Lelewalem, Krysztoporem i innymi znakomitymi pisarzami. Lecz czyliż tém bardziej niewypada sprostować mylne zdanie, które ma służyć za podstawę całemu szeregowi fałszywych wniosków, zwłaszcza kiedy sam język polski podaje do tego nieodparte dowody.

« Oddawna już demokracja polska, usilnie szuka, nie wiadomo dlaczego, dowodów na to, że prawo szlachectwa w Polsce nie może wyprowadzić swego początku z podboju, jak gdyby, biorąc rzeczy ze stanowiska moralno-filozoficznego demokracji, podboje, zabory i najazdy mogły stanowić jakiegokolwiek prawo. Dla dopięcia tego celu, niektórzy z dziejopisów opinii demokratycznej, wysilili się nad tém aby wyrazy *Lechita* i *Szlachcic* (z-lach-cic), które stosownie do prawideł etymologii, niemogą znaczyć co innego tylko: potomek, następca, zwolennik *Lecha* lub też *Lacha*, wyprowadzić z czegoś zupełnie niemającego związku z tém nazwiskiem. Wziąwszy zatem wyraz *leża*, czy też *lesza*, jak w książce o której mowa, a którego znaczenie wcale nieodpowiada francuzkiemu *mance*, (obacz w glossarium Ducange: *mensus*, *mansum*, a czasem i *mausa*) mniemali że potrafią wyciągnąć z niego pochodzenie wyrazów *Lechita* i *Szlachcic*. Dziejopisowie, jakkolwiek głęboko uczeni i myślący, niezawsze niestety są oraz filologami ; niepostrzegli więc nawet tego, że popelnili przeciw własnemu językowi herezyę, jakiej gramatycy, Kopczyński, Mroziński, Muczkowski, zapewnieby się nie dopuścili, gdyby byli dziejopisami.

We wszystkich prawie językach nam znanych, pocho-

dzenie, formacja i spadkowanie wyrazów opierają się na koniecznych prawidłach harmonii, których w organie mowy, równie jak w instrumencie muzycznym, niewolno przekroczyć pod karą rozdzwiku rażącego ucho. W językach sławiańskich, formacja i derywacja wyrazu zwykle pociąga za sobą zmiękczenie końcowej artykulacji, czyli spółgłoski pierwiastku, przed dodatnią końcówką (suffixe, terminaison) poczynającą się od samogłoski, lecz *nigdy nie sprawia stwardzenia*. Dlatego też *ch* w takim razie zamienia się na *sz*, ale *nigdy vice versa*. Na dowód tego niech posłuży imię już historyczne *Leszek*, które jest tylko zdrobniałem z *Lecha*; a zatem i *lesza* nie może być czém innem jak tylko przymiotnikiem rodzaju żeńskiego (*lesza* ziemia, *lesza* część) który pochodzi od nazwiska *Lech*, nie zaś *Lech* albo *Lechita* od *lesza*.

Co się tyczy wyprowadzania wyrazów *Lechita*, *Szlachcic* i *Lechia* z wyrazem *leża*, tego nie można nawet żadną miarą przypuścić, albowiem zmięczona gloska *z* w pochodzeniu odpowiada twardszej *g*, nie zaś *ch*, która się tylko na *sz* zmiekczyć może. Jakoż w istocie, pierwiastkiem wyrazu *leża* jest zgłoska *leg*, taż sama którą widzimy w *legać* *legowisko*, a *z* nie jest czém innem jak tylko *g* zmieczonym, z powodu końcówek konjugacji słowa *leżeć*, od którego dopiero pochodzi *leża*. (porównać z wyrazami niemieckimi *lieg-en*, *leżeć*, *Lag-e* położenie, *Lag er* łoże i *legowisko*). — Zważmy nadto, że zakończenie *ita* w wyrazie *Lechita*, równie jak w wyrazach *jezuita*, *karmelita*, *kosmopolita* i wielu innych tym podobnych, jest nie sławiańskie, ale grecko-łacińskie, którego autorowie piszący po łacinie użyli do utworzenia wyrazu toż samo znaczącego co *Szlachcic*, a łatwo się przekonamy o jałowości całej tej sofistycznej dedukcyi.

« Z drugiej strony, opierając się na charakterze bajecznym *Lecha*, dla zaprzeczenia sensu historycznego wyrazom *Lechita* i *Szlachcic*, eiz sami dziejopisowie śmieliłby wymazać z dziejów Grecyi *Heraklidów*, dlatego że *Herakles* jest otoczony mgłą bajeczności odległych czasów? Nakoniec, czyliżby niebyło daleko prostszem i prawdopodobniejszem przypuszczenie, że wyrazy *Lechita* i *Szlachcic* nieznane za pierwszych Piastów. część wojująca ludu polskiego pod wpływem zachodnich wyobrażeń religii i rycerstwa, przyjęła sobie dla uświetnienia swego pośannictwa godłem bohatera, wziętego z tradycyi narodowej, historycznej czy bajecznej, mniejsza o to?

« Moznaby się tu jeszcze zapytać, dlaczego autor pisze *Lechia* z tremą nad *i*, która do właściwego wymówienia tego wyrazu równie niepotrzebna jak w wyrazach *Italia*, *Polonia* i t. d. We francuzkim języku trema kładzie się tylko nad *i* następującem po *a*, żeby *ai* niewymiało się jak *é*, n. p. naïf, mosaïque, laïque i t. d.

MODLITWA DO ŚWIĘTEJ CECYLII.

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi
Obcój dla marnych łupów nienajeżdżał ziemi,
Który, choć silny, słabszych nigdy nieciemieżył,
Który, wrogom przebaczał, gdy wrogów zwyciężył,
Który, miodem swych lasów, chlebem swojej roli,
Sam żył i dla przychodniów miał zawsze do woli,

Za ludem cichęj cnoty i pocziwęj sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawęj,
Módl się twą pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
O rolnikach swoich niechaj Bóg pamięta!

Za ludem, który całą swą powieść dziejową
Ułożył jakby w jedną wyprawę krzyżową,
A nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikiemi Turki i Tatary,
Za ludem — Europy tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, aż księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi,
Za ludem czujnej straży od plagi pogańskiej,
Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiej,
W habicie z kutęj zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem męznego serca i dzielnej prawicy,
Módl się twą pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
O żołnierzach swoich niechaj Bóg pamięta!

Za ludem, który z piękną dziewczicą królową
Litwie ewangelii niósł wieczyste słowo,
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem,
Nie długą pracą wieków, nie władzy rozkazem,
Ale chwilą zapalu, wielką chwilą — cudem
Lud braterski przejednał z najezdźników ludem,
I jak w kościele wiary, sakramentu wodą,
Tak też w kościele dziejów ochrzcił praw swobodą,
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,
Módl się twą pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
O swych apostołach niechaj Bóg pamięta!

Za ludem, który dzisiaj niema pyłku ziemi
Za przyznaną ojczyznę pod stopy swojemi,
Za ludem, od trzech wrogów trzykroć rozszarpanym,
Przed stu laty zgębionym, po dziś dzień zwalczanym,
Za ludem biednych ojców, ludem smutnych matek,
Pomordowanej młodzi i gorszonych dzieciak,
Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieje,
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli,
Cichą skargą Jeremich, pieśń smutku w niewoli,
Za ludem krwawęj pieśni i ciężkiego losu,
Za ludem milującym bez pieśni, bez głosu,
Módl się twą pieśnią w niebie, o Cecyljo Święta,
O swych męczennikach niechaj Bóg pamięta!

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Cesarz rosyjski uznając że może nadal nieutrzymywać dwóch oddzielnych armii, przez ukaz dany 19 października r. b. postanowił: 1° Godność głównego dowódcy armii 2gą, i główny sztab téjże zwinąć niezwłocznie. 2° Korpusy wojsk liniowych, 4, 5 i 6, które wchodziły w skład téj armii, uważać za korpusy oddzielne, udzieliwszy dowódcom ich prawa służące oddzielnym dowódcom korpusów w czasie pokoju. 3° Dla ukończenia sprawy armii 2gą,

ustanowić pod prezydencją byłego deżurnego generała téjże, generała majora Czerwińskiego, komisję tymczasową, której ustawa wraz z etatem, po wygotowaniu na wskazanych przez cesarza zasadach, ma być przedstawioną do najwyższego zatwierdzenia.

— Przez ukaz cesarski z dnia 25 listopada, zmiany zasze w Cesarstwie co do opłaty za pasporta, zastosowane zostały i do Królestwa Polskiego. Skutkiem tych zmian, niebędzie pobierana żadna z opłat przepisanych w r. 1851, a natomiast stanowi się opłata następująca: za każdy pasport, ilekolwiek osób byłoby w nim wymienionych, pobrać się będzie po r. sr. pięć za każde półrocze, r. sr. dziesięć za rok, r. sr. piętnaście za półtora roku, i tak dalej. Z kwoty r. sr. 5 tym sposobem za półrocze pobieranej, 4 1/2 ma przechodzić na fundusz inwalidów, a reszta na koszt druków pasportowych. Wszystkie inne przepisy co do pasportów, tym ukazem niezmienione, zostają w swęj mocy.

— Wedle ustawy zatwierdzonej jeszcze w roku 1842, ma być w czerwcu roku przyszłego 1857 otworzona w Warszawie, na przeciąg jednego miesiąca, wystawa wyrobów rękodzielniczych. Magistrat miasta Warszawy podając to do wiadomości powszechnej, uprzedza razem: 1° Że do popisu na takowej wystawie i udziału w nagrodach ubiegać się mogą mieszkańcy Cesarstwa, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. 2° Że na wystawę przyjmowane będą bez żadnej opłaty wszelkiego rodzaju wyroby, podług życzenia fabrykantów i rzemieślników mających własne zakłady, oraz wszelkie plody rolnicze. 3° Że w przeznaczeniu wyrobów swoich na wystawę, ubiegający się winni mieć na uwadze, aby okazać w miarę różnorodności tychże, po jednym lub dwa egzemplarze każdego rodzaju, nie zaś nadsyłać jednakowe wyroby w wielkich ilościach. 4° Że wcale nie przyjmują się na wystawę przedmioty nauk i sztuk, jakoto: plody malarstwa i rzeźbiarstwa, aparaty anatomiczne i lekarskie, wynalazki czysto-teoretyczne, niedające się zastosować do przemysłu, tudzież przedmioty rękodzielnictwa, jakimi są suknie gotowe. i t. p., plody kuchenne nie fabrycznego przyrządzenia, chemiczne i inne przetwory dla palności swojej niebezpieczne. Dalej następują inne przepisy porządkowe. Życzący sobie mieć udział na wystawie, powinni przed dniem 15 grudnia r. b. podać spisy przeznaczonych na pokaz przedmiotów; przedmioty zaś same będą przyjmowane w roku przyszłym od 1go do 16go maja.

— Korrespondent *Gazety Warszawskiej* donosi z Krakowa d. 15 listopada r. b., że P. Paweł Popiel, tameczny C. K. Konserwator Starożytności, postępując w myśl wyższych rozporządzeń, i przybrawszy do pomocy jednego z archeologów krakowskich, zajmuje się spisaniem dokładnego inwentarza starożytności, znajdujących się w jego archeologicznym okręgu. Inwentarz ten składać się będzie ze szczegółowych każdego pomnika opisów, a każdy taki opis ma odpowiadać na zapytania, nadesłane przez Centralną Wiedeńską Komisję archeologiczną, które tutaj za ogólną normę służyć mają. Pytania te rozpadają się na dwie kategorie, a mianowicie: na pytania dotyczące się budynków publicznych świeckich przeznaczeń, i na pytania odnoszące się do budynków publicznych przeznaczeń duchownych. W pierwszej są tylko cztery

rubryki do zapełnienia, w drugiej jest ich aż dziesięć. Główniejsze punkta rubryk mają podać: nazwisko pomnika, jego położenie, cel dawniejszy i teraźniejszy, wiadomości książkowe o nim, opisy, ryciny, kiedy był wzniesiony, wartość jego pamiątkowa, styl budowy, wymiary, materiał, szczegóły architektoniczne, stan obecny, i t. d. Z urzędzonego w ten sposób inwentarza, który ogromnej pracy wymaga, spisany zostanie następnie skorowidz starożytności, porządkiem alfabetycznym ułożony. Archeologowie nasi, pracę tę słusznie zamierzają rozpocząć od Zamku, a mianowicie od królewskiego niegdyś pałacu.

— Czytamy w *Czasie* piękną odczwę powołującą do składek na odbudowanie kościoła Dominikanów w Krakowie. Po ostatnim pożarze tego miasta, wszystkie kościoły dzwigane gorliwością zgromadzeń i przyłożeniem się powszechnem, powstały z gruzów; ten jeden tylko, najwspanialszy i pełen niegdyś szacownych pamiątek, dotąd pozostawał w smutnym stanie. Księża Dominikanie jednak, zdobywając się na środki, jakie mogły się znaleźć pod ręką, zajęli się staraniem koło swoich murów, i już w urządzonem tymczasowo prezbiterjum odbyło się nabożeństwo w dniu świętego patrona ich zakonu. — « To co do dziś dnia zrobiono — mówi odezwa — zrobiono szczupłą resztką funduszków składkowych i bieżącymi dochodami biednych zakonników, przy współudziale nader przychylnym i światłym Dyrekcji budownictwa i bezinteresownej często pomocy panów majstrów miasta naszego... Ale nie na tém powinien być koniec. Kościół Dominikański w gruzach pozostać niemoże. Czujemy to wszyscy jako chrześcijanie, jako miłośnicy sztuki, jako miłośnicy pamiątek dziejowych. Czują to dobrze Ojcowie, dlatego nie cofając się przed ogromem dzieła, ufni przedewszystkiem w łaskę Boga..., pragną do dalszej fundamentalnej zupełnie na wzór pierwotnego kościoła przystąpić budowy, a w tym celu, dawnym Zgromadzenia zwyczajem, dla rękoi mi powszechności, dla pomocy swojej ustanawiają *Procuracionem fabricae*, która składa się z osob niżej wyrażonych, i otrzymawszy od Rządu krajowego pozwolenie otwarcia list składkowych, odzywa się obecnie do wiernych, aby z miłosiernym sercem a czynną pomocą, o puszczoną podparli budowę — Odarta z dawniej piękności, kiedy wszystko w mieście spalonem powstało albo powstaje, sama będzie sierotą, owa córka Iwona, Jacka, Cesława, owa matka Bierkowskiego, Mościckich, Roxolana, Bzowiusza? Niedaj tego Boże. Kości wielkiego monarchy, kości błogosławionego wielkiego pasterza i męża stanu ukryte w ziemi przez tyle wieków, wychodzą na świat jakby poto, aby napomnieć obecne pokolenie, że kraj bez pamiątek, podań, pomników, jest niczem. Czém byłoby nasze miasto, gdyby owi ludzie wielcy niebyli go ozdobili pomnikami, co obecnym nawet uszanowanie przed wielką przeszłością wrażają: a my czyż niepotrafimy i tych pomników dochować potomności?... W średnich wiekach osobistości były wszystkiem: w ówczas czy który z Gryfów, czy Dunin, czy Odrowąż zabudowywał kraj cały; dzisiaj zbiorowo tylko działanie jest możebne: społeczność niewiele się w indywidua, sama za siebie odpowiada. Do niej przeto udajemy się: do bogatych i ubogich, aby się przyczynić chcieli do naszej pracy. » — Dalej następuje wykład zamiaru i przyjętych przepisów porządkowych.

Kościół ma być odbudowany w tym kształcie zupełnie, w jakim był pierwotnie wystawiony. Uzbierane fundusze użyte będą jedynie na budowę kościoła z wyłączeniem klasztoru. Krużganki uważają się za stanowiące całość z kościołem. Księża Dominikanie i Prokurator za mierzą tylko odbudowanie, zasklepienie i pokrycie kościoła, bez żadnych wewnętrznych ozdób. Dzieło to rozkładają na lat 20. Fabryka prowadzona będzie przez OO. Dominikanów. Kierunek techniczny, głównie co się tyczy zachowania czystości stylu, zostanie pod wyłącznym dozorem Prokuratora, i podpisani stają się za to względem powszechności odpowiedzialnymi. — Odezwa kończy się temi słowy: « *Procuratio* nietai, iż w obec dzieła na długie szeregi lat rozpoczętego, milejby przyjęła obietnicę wypłat rocznych przez lat, 20, aniżeli ryczałtową sumę, oświadczając z góry iż każde przyrzeczenie lub nawet zobowiązanie w tym względzie uważać będzie tylko jako zobowiązanie dobrowolne, odwołalne, niedające komukądz prawa do ściągania drogą przymusu obiecanych darów. — Miłość podobne ofiary winna natchnąć, miłość winna je utrzymywać, tej zasady trzymać się będą podpisani, strzegąc się wszelkiego moralnego przymusu lub natręctwa. — Kraków 9 grudnia 1856 r. (Podpisano) Adam Hr. Potocki — Piotr Moszyński — Andrzej Seidler — Franciszek Paszkowski — Wincenty Kirchmayer — Teofil Żebrawski — Kazimierz Rutkowski — X. J. Fabian Webelun — Paweł Popiel. »

Podając niniejszą odczwę do wiadomości współtłaczy naszych, wiemy że nieprzyłożymy się przeto do materialnego poparcia pięknego dzieła; ale jesteśmy pewni, że serdeczne życzenia braci pójda tam, gdzie radziby byli posłać inną pomoc, gdyby im możność dozwalała.

— Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, przebywający w Anglii wychodźcy: Adolf Głogowski, Jan Widmański, Jakób Giebułtowski, Karol Idzikowski, Henryk Ostrzeszewicz i Józef Paliński. W ogóle dotąd 55.

DONIESIENIA.

— Świeżo wyszłe dzieło: ROSSYA I EUROPA. — POLSKA, jako *Wstęp do Badań nad Rossyą i Moskalami*, sprzedaje się w Księgarni polskiej, po cenie fr 7 50 c.

SPRÓSTOWANIE MYŁKI

W numerze 37, na końcu artykułu: *Literatura krajowa*, poprawić trzeba grubo błąd drukarski, który cały okres czyni niezrozumiałym. Na str. 147, w kolumnie pierwszej, w wierszu 20^m, zamiast czytelników, czytaj ziomków.

Redaktor, Feliks WRÓTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.